

Leszek Lachowiecki: Spotykamy się po to, aby porozmawiać o lewicy. Nasz tytuł jest na tyle ogólny, że możemy zaimprovizować wszystko. Ustaliliśmy temat przed wypadkami, które wstrząsnęły posadami lewicy instytucjonalnej. Zapewne do tego tematu dojdziemy. Ale zanim to nastąpi, zapytajmy: Dlaczego „Przegląd”? Dlatego, że jest bezkonkurencyjnym tygodnikiem lewicy. Mówi się, co prawda, że konkurencja uszlachetnia, ale „Przegląd” pod względem intelektualnym jest zaprzeczeniem reguł rynkowych. On trwa bez konkurencji. Chciałbym państwu zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt naszego dzisiejszego spotkania. Jest ono w jakiejś mierze podsumowaniem całego cyklu – stąd przypomnienie, że to 13-ta konferencja organizowana przez Stowarzyszenie Warszawa w Europie we współpracy z Fundacją im. Róży Luksemburg. Próbowaliśmy odpowiedzieć na szereg zasadniczych pytań dotyczących lewicy. Dzisiaj postaram się, jako prowadzący, zapytać o te kwestie również naszych gości. I tu pozwolę sobie przedstawić: Jerzego Domańskiego – redaktora naczelnego „Przeglądu”, Pawła Dybicza – zastępcę redaktora naczelnego i zarazem szefa wydawnictwa, które sygnuje „Przegląd” i najmłodszego członka redakcji „Przeglądu” Bartka Machalicę, studenta Międzywydziałowych Studiów Polonistycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Zanim przejdziemy do naszego głównego tematu jedno pytanie: co to znaczy dzisiaj być publicystą lewicowym przy założeniu, że nie jesteście Sławkiem Sierakowskim i nie macie towarzyszących mu możliwości?

- Jerzy Domański: Nareszcie znalazłem odpowiedź, dlaczego tutaj zostaliśmy zaproszeni. Po prostu nikt inny nie chciał się zgodzić być „13”. Lewica, jak wiadomo, nie jest przesadna, ale na wszelki wypadek 13 to 13. Proszę państwa, co to znaczy dzisiaj być publicystą lewicowym czy dziennikarzem lewicowym? Dla mnie to się sprowadza do najprostszej formuły: dostawać w dupę od każdego - od prawicy, od kościoła, a najczęściej od swoich po prostu, oni są szczególnie uwrażliwieni na to, co się napisało i to uwrażliwienie sprowadza się wyłącznie do personaliów. Ponieważ ja mam zasadę, że nie

krytykuję personalnie ludzi lewicy, nie łapię ich za gardło, to ta zasada też jest powszechnie krytykowana. Natomiast czasem mnie poniesie. Dwa tygodnie temu po raz pierwszy od lat napisałem dwa dosłownie zdania o byłym prezydencie – człowieku lewicy. No i proszę sobie wyobrazić natychmiast zostałem zaproszony na rozmowę. Jak chcę się z kimś spotkać, to muszę w poniedziałek go walnąć, a później czekam na telefon.

Paweł Dybicz: Ja przekornie powiem: publicysta lewicy to jest ktoś, kto ma świadomość, że nie czyta gazet lewicy.

Bartosz Machalica: Redaktor naczelny powiedział, że bycie publicystą lewicy oznacza dostawanie w cztery litery. Moim zdaniem bycie publicystą lewicy oznacza również ignorowanie przez media głównego nurtu. Również przez te, które są uznawane za bardziej lewoskrętne. Natomiast telewizja publiczna zaprasza redaktora Walenciaka, który może w PiS-owskiej telewizji prezentować swoje tezy. Bycie publicystą lewicy oznacza, że publikuje się teksty innego rodzaju, nie są one może wypełnione sensacyjnymi informacjami jak artykuły w tygodniku „Wprost” na przykład. Dlaczego? Dlatego, że publicyści lewicy nie mają dostępu do tego typu sensacyjnych informacji; skąd się one biorą, najlepiej pokazała sprawa redaktor Kani, która jest pewnym symbolem tzw. dziennikarstwa śledczego. Niestety, w wielu wypadkach, nie we wszystkich, ale bardzo często dziennikarstwo śledcze oznacza rozpowszechnianie pewnego rodzaju informacji pochodzących po prostu od służb specjalnych. Nas ten typ dziennikarstwa nie interesuje. Powiedzmy wprost: nas to brzydzi - więc w tym sensie nie jesteśmy tak atrakcyjni jak tygodnik „Wprost”, który zawsze już w niedzielę pojawia się w mediach jako główna sensacja, że w poniedziałek coś ciekawego w tym tygodniku wyczytamy. U nas takich sensacyjnych rzeczy nie wyczytacie. Znajdziecie natomiast teksty długie, pogłębione i moim zdaniem ciekawsze.

Leszek Lachowiecki: Jesteście ludźmi wolnymi. Wolność jest rzeczą trudną i w waszym wypadku, jak widać, wymaga różnego rodzaju poświęceń. Przejdźmy do naszego tematu, który wcale nie jest wesoły. Nie powiem niczego nowego jeśli stwierdzę, że największą partią polskiej lewicy jest partia ludzi lewicy nie należący do żadnej partii lewicowej, którzy na żadną partię lewicową nie głosują albo w ogóle nie głosują. Spotykam się z takimi ludźmi, mam z nimi do czynienia. Oczywiście musi być tego poważna przyczyna. 20 lat od czasów reform Rakowskiego można już coś powiedzieć o głębszych przyczynach tego stanu rzeczy. Sytuacja lewicy w tych 20 latach, czyli w jednym, a może w jednym i pół pokoleniu – dzisiaj pokolenia zmieniają się bardzo szybko - była różna. Lewica w latach 90. zdobywała popularność, szczytem tej popularności był rok 2001, po 2001 nastąpiło gwałtowne załamanie. Chciałbym postawić pewną tezę: wśród wielu przyczyn kryzysu lewicy jest ta, że lewica po roku 89 nie sformułowała żadnego alternatywnego modelu rozwoju społeczno-gospodarczego w ramach kapitalizmu, bo mówimy tutaj o lewicy instytucjonalnej, parlamentarnej, czyli tej, która miała realny wpływ na rządy. Efekt jest taki, że lewica wtopiła się w tło polityczne, stała się ugrupowaniem bez właściwości, a w konsekwencji również bez charyzmatycznych przywódców. Czy zatem istnieje realistyczny inny model gospodarki społeczno-gospodarczej, który lewica mogłaby wysunąć? To po pierwsze. Po drugie: czy lewica, jaka objawiła nam się w ciągu ostatnich 20 lat, dorosła intelektualnie, programowo, organizacyjnie do wysuwania takiego projektu, gdyby miała dzisiaj taką ambicję?

Bartosz Machalica: Pytań było wiele, więc odpowiedź musi być długa. Oczywiście mogę pominąć odpowiedzi na pewne pytania cząstkowe. Pytanie: dlaczego największą partią lewicową w Polsce jest partia ludzi lewicy niegłosujących na lewicę? Najpopularniejszą odpowiedzią, jaką znajdziemy w polskich mediach jest odpowiedź, iż w Polsce lewica jest lewicą

postkomunistyczną. Moim zdaniem jest to odpowiedź fałszywa, a najlepszym dowodem na to jest sukces roku 2001. Jednocześnie ten sukces był swego rodzaju przyczyną klęski lewicy. Paradoksalnie spełniło się proroctwo wypowiedziane przez prezydenta Lecha Wałęsę, który w 2001 r. stwierdził, że im bardziej lewica dzisiaj wygrała, tym bardziej przegra w przyszłości. Prezydent Wałęsa wypowiadał często opinie mało mądre, natomiast ta okazała się zatrwajająco prorocza. Dlaczego lewica przegrała? Dlatego, że nie była w stanie stworzyć modelu społeczno-gospodarczego, który odpowiadałby na najprostsze elementarne potrzeby społeczne. Gdy Miller doszedł do władzy, głównym problemem społecznym było bezrobocie sięgające 20 %. Jednak ten rząd nie zrobił nic, ażeby to bezrobocie zmniejszyć. Czy było możliwe zmniejszenie tego bezrobocia? Wydaje mi się, że tak. Natomiast, aby tego dokonać, trzeba było podważyć dogmaty neoliberalne, które rządziły polskim środowiskiem elit - Unii Wolności, „Gazety Wyborczej” w latach 90., i które zostały przejęte przez Millera. Jakie to były dogmaty? Np. taki, że należy obniżyć podatki. Obniżono podatek CIT, wprowadzono podatek liniowy. Dlaczego? Dlatego, żeby przedsiębiorcy tworzyli nowe miejsca pracy. Problem polegał na tym, że tak naprawdę tego podatku nie obniżono dla przeciętnych przedsiębiorców, dla polskiej klasy średniej, tylko dla międzynarodowych korporacji, które jako jedyne były w najwyższym progu podatku CIT. Nie podważano również neoliberalnego modelu rozwoju gospodarczego m.in. dlatego, że nie próbowano stymulować popytu wewnętrznego, czyli nie skorzystano ze starej metody, która dzisiaj wraca do łask. Można było robić to na różne sposoby, chociażby inwestować w edukację, tworzenie społeczeństwa opartego na wiedzy nie poprzez zakłęcia, nie poprzez mówienie o tym, ale np. poprzez stworzenie w państwowych szkołach nowych etatów dla nauczycieli, wychowawców, stworzenie różnego rodzaju finansowanych przez państwo świetlic, organizacji społecznych. To była metoda, jaką np. Szwecja w latach 90. wyszła z kryzysu gospodarczego. Polska lewica nie była w stanie tego dokonać, nie rozwiązała problemu bezrobocia i dlatego ludzie

przestali ufać lewicy; nie z powodu afery Rywina, ale dlatego, że okazała się być formacją nieskuteczną w rozwiązywaniu najprostszych problemów. Niedawno rozmawiałem z przedstawicielami niemieckiej lewicy, których zapytałem, dlaczego SPD ma tak niskie poparcie w sondażach. Odpowiedź była taka: SPD ma dobry przekaz medialny, dobrze diagnozuje najważniejsze problemy Niemców, ma właściwe rozwiązania, ale Niemcy po prostu przestali wierzyć, że SPD jest w stanie taki program zrealizować. I tak samo Polacy przestali wierzyć lewicy, że jest w stanie zrealizować program, który obecnie zaczyna głosić, poprzez tzw. zwrot na lewo. Ów zwrot, moim zdaniem, był warunkiem koniecznym odbudowy pozycji polskiej lewicy. Dlaczego? Otóż lewica powinna wrócić do swoich korzeni, zajmować się prostymi sprawami, rozwiązywaniem ludzkich problemów np. takim banalnym problemem, jak zapewnienie nauczycielom, górnikom godnej emerytury, o co teraz toczy się batalia w Sejmie i toczyć się będzie w najbliższych latach. To jest sprawa zupełnie podstawowa, - zapewnienie ludziom godnej płacy za pracę chociażby poprzez ustawowe podniesienie poziomu płacy minimalnej. To są wszystko proste rozwiązania, które trzeba głosić i przez nie się uwiarygodnić. Odzyskanie zaufania nie jest rzeczą prostą, ale należy zacząć od odrodzenia programowego. Na szczęście do najbliższych wyborów mamy 3,5 roku więc czas sprzyja lewicy.

Leszek Lachowiecki: Rozumiem, że twoim zdaniem współczesna instytucjonalna lewica miałaby duże kłopoty z realizacją swojego programu; zwrot na lewo to pojęcie enigmatyczne. Mówisz o powrocie do korzeni, ale do jakich korzeni? Jest tutaj wiele rzeczy niewiadomych, w związku z tym zapytamy o to samo redaktora Jerzego Domańskiego.

Jerzy Domański: Po pierwsze: brak alternatywy wobec kapitalizmu. Ja myślę, że jest to sprawa, nad którą powinni najmądrzejsi ludzie formacji lewicowej

pracować, ale są to prace bardziej studyjne i postawienie sobie takiego zadania to jest wejście na ścieżkę póki co pewnej utopi politycznej. Żle, że nikt nad tym nie myśli i nie pracuje, ale tragiczne jest, jeżeli jesteśmy spychani do tego, żeby taką konstrukcją intelektualną i później polityczną rzucić na stół. Tego po prostu nie da się zrobić. Ja bym w związku z tym „wrócił do Adama i Ewy”, bo wbrew pozorom polityka jest sztuką dość prostą i dość czytelnych i przewidywalnych reguł. To są szachy, ale szachy to z kolei nie jest sport dla supermenów, w to grają też dość dobrze ludzie przeciętni. Pierwsza sprawa: dlaczego najwięcej ludzi lewicy jest poza strukturami lewicy. Dla mnie punktem wyjściowym, który określa te przyczyny, jest stosunek do PRL. Po pierwsze to, co robimy od 1989 roku w stosunku do PRL jest totalnie załganym zachowaniem i po prostu niemądrym. Albo jest tak, że uczestniczyliście ze mną włącznie w zbrodniczym systemie i na każdym kroku polowaliśmy na miliony opozycjonistów, które się nie mogły przechadzać swobodnie; to nie jest kpina, jak się czyta i słucha bardzo dużą część mediów ortodoksyjnej prawicy. I albo jest tak, jak mówią liderzy instytucjonalnej – jak Leszek cały czas mówi – lewicy w rozlicznych występach publicznych, że były niegodziwości, były nieprawości, były przestępstwa i że my się wstydzimy itd. - i na tym się już wypowiedź, dotycząca oceny PRL, kończy. Gdyby to przełożyć na język prawicy, to Kaczyński z Ziobrą` każdą wypowiedź od 26 kwietnia ub. r. powinni zaczynać od zdania: „przepraszamy polski naród, społeczeństwo za doprowadzenie do morderstwa Barbary Blidy, wstydzimy się tego głęboko, znajdziemy winnych, ukarzymy, a ponieważ czujemy się współwinni, to rezygnujemy itd., itd..” Jakby się nie załgiwało, nie zakłamywało, nie opowiadało różnych dyrdymałów, to od tego się nie uciekanie. Trzeba jasno powiedzieć co dobre, co niedobre, co na piedestał, co do kosza. Łatwiej się mówi po latach, ja też do tej mądrości doszedłem i od pewnego czasu głoszę ten pogląd publicznie. Nie wierzę, by ktoś aktywny w PRL mógł stanąć przed urną i zagłosować na kogoś, kto tak ocenia jego pracę zawodową, naukową itd., itd. Po drugie: wykluczeni. Wykluczonymi trzeba się zajmować, ale ich

będzie ubywało. Jeżeli chcemy postępu, rozwoju, jeżeli chcemy zaproponować dla Polski program perspektywiczny na 30 lat, 40 lat tego wieku, to należy odwoływać się przede wszystkim do potencjału ludzi najambitniejszych, najbardziej twórczych, najbardziej niezadowolonych z tego, co się dzieje dzisiaj. I to jest baza tych, którzy będą w sporze z postkapitalizmem - to jest ten motor. A za nimi pojedą wykluczeni, bo dostaną coś jeszcze; a nie odwrotnie, to nie wykluczeni nas poprowadzą. Cyniczne? Może. Polski wyborca lewicowy nie oczekuje, że jego reprezentant polityczny okaże się Kozakiewiczem bijącym rekord świata. On oczekuje, że to nie będzie pierdoła, która nie potrafi najniższej poprzeczki przeskoczyć. My się przewracamy dlatego, że nasi reprezentanci przez lat naście łamali elementarne hasła, które głosili. Gdybyśmy wrócili do „abc”, gdyby Miller nie jeździł do Jankowskiego, do Kuklińskiego itd., to już byłibyśmy punkcik wyżej. Bardzo nisko zawieszona poprzeczka. Ten nasz wyborca, to jest kochany wyborca. Jemu naprawdę trzeba było na głowę wejść, zatańczyć kazaczoką, napluć, nasikać i czekać, żeby zagłosował. Na kogo ma zagłosować dzisiaj? Na palanta, który dzisiaj reprezentuje polską lewicę w Brukseli, na Oleksego, który ma wrócić na kandydata do europarlamentu? Wybijcie to sobie z głowy. Nie ma takiej możliwości. Można zakłamywać rzeczywistość, ale to się nie da po prostu. Gdyby zniknęli wreszcie ci ludzie, skoczylibyśmy w sondażach 5 procent wyżej. Trochę uczciwości o PRL i jesteśmy jeszcze wyżej. Naprawdę, poprzeczka zawieszona jest nisko. Nasz wyborca tyle razy dostawał w cztery litery... Coś jest na rzeczy, że Platforma nic nie robi. Ale też nie poluje na nikogo, nie opowiada codziennie, jaka to swołocz przed nimi stoi... Nic nie robią, mile się uśmiechają i już jest 50 proc. I kolejna przyczyna, mówi o tym Mietek Rakowski. Jeżeli człowiek zaczyna od kawalerki, to dzisiaj nie może mieć 3 domów. Jak ma 3 domy, to na pewno nie jest to lewica. Jestem za bogactwem, ale nie za złodziejstwem. Od pewnego czasu opowiadam te rzeczy bez ogródek, ponieważ odniosłem wrażenie, że jak mówię innym językiem, to odbiorcy udają, że nie rozumieją. Mówię po nazwiskach i

konkretnie, nie liczę na spopularyzowanie tych ocen, zwłaszcza kadrowych, szerszej publiczności.

Leszek Lachowiecki: Sugerujesz zatem, że intelektualny potencjał lewicy, a zwłaszcza jej kierownictwa, nie jest zbyt wysoki...

Jerzy Domański: Tak nie powiedziałem. Co znaczy potencjał lewicy, o jakiej lewicy dzisiaj mówimy? O SLD, SdPI? Nie wiem, bo od rana byłem na zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy i nie orientuję się, jaki jest aktualny stan polskiej lewicy.

Paweł Dybicz: Moim zdaniem alternatywa była, ale tych, którzy ją formułowali, m.in. Krzysztofa Wolickiego, Aleksandra Małachowskiego - nie słuchano. Rządzący, których określamy jako przedstawiciele lewicy, byli zapatrzeni na wytyczne Funduszu Międzynarodowego, Banku Światowego, obowiązywała balcerowszczyzna. Nie potępiam Balcerowicza, ale uważam, że można było inaczej. Poza tym jest coś takiego jak wiarygodność. Tutaj Jurek mówił o pewnych nazwiskach. Moje pokolenie 50-latków i starszych jest skażone przeszłością i nie możemy nagle odwrócić się od tego, co robiliśmy i co mówiliśmy. Ze zdziwieniem obserwuję kolejną frondę byłego lidera, który przedtem na tej sali mówił o podatku liniowym; byłem na tym spotkaniu i wiem, że nikt na sali nie podniósł się i nie powiedział: Leszku, a na jakiej podstawie ty to mówisz, kto ciebie do tego upoważnił? I później ci sami ludzie go zajadle za podatek liniowy szarpali; nie chcę mówić, że to jest odpowiedzialność zbiorowa, ale... Trzeba od razu założyć, że powrotu instytucjonalnej lewicy, bez względu na to jak się będzie nazywała, w najbliższych latach do władzy czy współrządzenia nie będzie. Powiem nawet

więcej: i dobrze. Ale, żeby ta lewica przetrwała musi mieć w paru podstawowych rzeczach własne zdanie. Mówimy o przeszłości. Dziś rozgrywa się sprawa reprivatyzacji. Młodzi słyszą wiadomość: oddaje się Dom Jabłkowskich. Tylko nikt nie mówi albo półgębkiem, że ta nieruchomości została w czasie wojny zburzona i odbudowana za państwowe pieniądze. Ja rozumiem, że odebrano im ten dom poza prawem o nacjonalizacji. Ale oddając trzeba zażądać tego, co „państwo włożyło w odbudowę. Mówiąc inaczej: Jabłkowski kupił - społeczeństwo daje. Co do podatku liniowego jestem zdania, że w Polsce tendencja spłaszczania podatku jest tragiczna. Moim zdaniem powinniśmy pójść, tak jak np. Niemcy czy Skandynawia, w większą liczbę progów podatkowych. Proszę mi powiedzieć, jakie jest stanowisko lewicy w sprawie dostępności do nauki i jej kosztów. Myślę, że przez długi jeszcze czas będziemy świadkami personalnych rozgrywek w ramach jednej partii, tych samych rozgrzewek w ramach różnych partii lewicowych, a zanim się obejrzymy, minie ta kadencja i nie będziemy w stanie powiedzieć, na czym program lewicowy ma się zasadzać.

Leszek Lachowiecki: Operujemy pojęciem lewica, jak słusznie zauważyliście, dosyć nieprecyzyjnie, chwilami nie wiemy, o jakiej lewicy mówimy. Mówmy zatem o lewicy politycznej, mając jednak świadomość, że istnieje ogromna pozostawiona sama sobie lewica społeczna i kulturowa. Przyjrzyjmy się owej lewicy politycznej, która powinna wyrażać interesy, reprezentować politycznie tę pozostałą lewicę. Zazwyczaj jest tak, co mnie nie dziwi, że najwięcej uwagi skupia się na dużych partiach lewicowych, parlamentarnych. Ostatnio z większych partii lewicowych pozostały SLD z SdPI-em; Unia Pracy, co zawsze podkreślam z ubolewaniem, zanika, a szkoda, bo był to eksperyment interesujący intelektualnie i programowo. Natomiast istnieje coraz bardziej liczna grupa partii lewicowych, które można nazwać lewicą radykalną, lewicą pozainstytucjonalną i pozaparlamentarną; partie te głoszą różne, niekiedy

nader kontrowersyjne programy. Mają jedną podstawową wadę - nie przebijają się w żaden sposób do publiczności. Są tam partie o wspaniałej historii i nawiązujące do wspaniałej historii przedwojennej jak Polska Partia Socjalistyczna, są partie, które powstały z rozłamu tejże Polskiej Partii Socjalistycznej, np. Nowa Lewica Ikonowicza, są partie o bardzo osobliwej genezie, chociażby KPN-owskiej - Polska Partia Pracy, która reprezentuje swoiście klasowy sposób działania. Jej osiągnięciami są strajki w kopalni Budryk i ostatnio w Tesco. Piszecie o tej lewicy w „Przeglądzie” mało, co jest poniekąd zrozumiałe. Z drugiej jednak strony może warto byłoby przyjrzeć się im i spróbować odpowiedzieć na pytanie: dlaczego te często interesujące projekty polityczne są tak słabo zakorzenione w społeczeństwie? Oczywiście, istnieje bariera medialna, personalna, to wszystko prawda, ale co jest przyczyną, że zupełnie sensowne pomysły chociażby Polskiej Partii Socjalistycznej nie znalazły po 89. roku żadnego wyraźniejszego odbicia w postawach społecznych i że te pomysły nawiązania do silnej socjalistycznej formacji przedwojennej spełzły na niczym?

Paweł Dybicz: Tu w zasadzie można by zapytać o sprawy kadrowe. Nie da się ukryć, że te partie, o których mówiłeś, nie miały liderów na miarę – jakkolwiek go dzisiaj nie oceniać – Kwaśniewskiego. Te ugrupowania, po pierwsze, były skartłowaciale, prowadziły między sobą i prowadzą mało elegancką formę „dialogu”. Na forach internetowych niektóre grupy określają się nawzajem tak, jak określają SLD, co nie wróży nawiązania współpracy. Mogę przyjąć, że np. moje pokolenie jest przez młodych radykałów źle oceniane, ale jak infamia dotyczy równolatków, to już zaczyna być niepokojące. Za tymi ruchami nie stoją też instytucje. Pomijam kwestię pieniędzy, skądinąd ważną. Poza tym zauważamy bardzo niskie osadzenie tych środowisk w kręgach intelektualno-naukowych, to najczęściej są bardzo młodzi ludzie, z jakąś idee fixe, albo bardzo starzy; skupiam się jednak na tych młodszych, bardziej

perspektywicznych. Ich aktywność wyraża się tylko poprzez internet i nic więcej; zazwyczaj są to grupy najwyżej kilkusobowe. Paręnaście co najmniej tekstów o takich grupach opublikowaliśmy, ale nie przewiduję wielkiego wzrostu tych środowisk. Mało tego, nie widzę jakiegoś pomysłu na to, żeby między sobą mogły się porozumieć. Uczestniczyłem w paru naradach i spotkaniach z ich udziałem; rozeszli się z tym, z czym przyszli. Natomiast obowiązkiem lewicy instytucjonalnej jest: po pierwsze starać się nawiązać z nimi kontakt, a jeżeli jest utrudniony, to odnotowywać, czym się oni zajmują, bo np. nośna kwestia obrony Rospudy wyszła z takiego środowiska - nie jest prawdą, że najpierw ją rozpowszechniła „Gazeta Wyborcza”. Czyli tam też można inspiracji poszukać, tylko trzeba być trochę aktywniejszym.

Jerzy Domański: Myślę, że polityka to jest konkurencja i tu trzeba mieć proporcje między pilotowaniem, podsadzaniem do okna czy do stołu, a tym, żeby człowiek sam sobie jednak pewną pozycję wywalczył. Dzisiaj obserwujemy gołym okiem krach eksperymentu, jaki polska lewica sobie zafundowała, a mianowicie: zostawiamy wszystko i bierzemy młodych, bo młodzi nas poprowadzą, bo młodość - wiadomo: mądrość, inteligencja, kompetencja itd. Pytałem byłego prezydenta, który jest autorem tej koncepcji, o to, czy zna w Europie, na świecie takie przypadki. Moim zdaniem to jest rozwiązanie bałamutne najdelikatniej mówiąc, mało skuteczne i niedobrze rokujące. Polityka to jest rzemiosło. Amerykanin, Francuz czy Hiszpan zaczyna w gminie, pięć razy się przewraca, a siedem razy wstaje, a ci, którzy potrafią wstawać, idą wyżej. W momencie, kiedy się bierze spadochroniarza... myśmy to ćwiczyli w PZPR: brało się młodego człowieka, wrzucało na organizację, chłop bał się wyjść gdziekolwiek. Dzisiaj mamy powtórkę z historii. Młodość trzeba hołubić, trzeba premiować, ale czym? Edukacją, stwarzać szansę, możliwości, można robić parytety. Zachód wymyślił parytety dla tych, co mają rude włosy, dla kobiet itd., itd., jest też parytet dla młodzieży. Ale to jest

jednak folklor, a nie podstawowe rozwiązanie. Tak zorganizowana partia nie wygra z inną, która jest skonstruowana na profesjonalnych zasadach. Rozumiem powód, dla którego tak się stało, natomiast absolutnie nie zgadzam się z tym, że z tego coś może być. Nie będzie, po prostu nie ma takiej realnej możliwości. Z tym się wiąże jeszcze jeden wątek – młodzieżówka; naszym problemem - mówię o dzisiejszej lewicy - jest jeszcze głębszy niż w strukturach dorosłych kryzys młodzieżówek. Poza małutkimi wyjątkami doprowadziliśmy do tego, że młodzieżówka jest przykładem konformizmu, przykładem bezideowości i wręcz małej rozumności. Jest taki wiceburmistrz, nie pomnę jak się nazywa, miał kilkaset plakatów i dostał tyle samo głosów, ile miał w sumie billboardów. Więc gdybyśmy tak promowali jamnika, to też dostałby te głosy, a może więcej ze względu na egzotykę. W polityce nie każdego można desygnować i ciągnąć go za uszy. Wyciągnie się go, ale to jest tak, jak z klubem LiD, że jest Widacki i paru ludzi, którzy mają coś do powiedzenia i jest grupa większościowa posłów, których nawet gdybyście sto razy widzieli, to nigdy ich nie zapamiętacie. Nigdy, bo nie macie najzwyczajniej po czym. Są dokładnie tacy sami, mają ładne okulary, swoją wagę, piękne garnitury, fajne koszule i jak występują gdziekolwiek, to błyskają im złote binokle, a jak czytają z kartki, to kaleczą język Mickiewicza. Sorry, tam polityka się skończyła. Popatrzcie na młodzieżówkę PiS-u, zobaczcie na młodzieżówkę PO. U nas też była cała masa fajnych ludzi, tylko gdzieś później znikali. Mój pogląd jest taki: oni znikali, bo jak się napatrzyli na swojego mentora, to albo godzili się zostać takim, jak on, albo uciekali. To jest kwadratura koła. Jeżeli ktoś nie ma w sobie woli walki, chęci, ambicji, pracowitości, to podciągniemy go rok, dwa i z tej roślinki i tak nic nie będzie. Polityka jest dla ludzi twardych, z charakterem, nie takich, którzy co chwila ogłaszają, że odejdą i przestają się bawić. Jeśli chcesz się bawić, to sobie załóż firmę i zobaczymy, jak długo to potrwa.

Leszek Lachowiecki: Wygłosiłeś dosyć fatalistyczną, by nie rzec paternalistyczną filipikę przeciwko młodym, tymczasem oni mają po trzydzieści parę lat, tak naprawdę młody jest tutaj Bartek [Machalica].

Jerzy Domański: Polemicznie, oczywiście: polityka kadrowa to jest polityka właśnie z Bartkiem Machalicą. Przyszedł człowiek ze studiów, umie pisać i pisze. Przyszło 20 młodych ludzi i trzech pisało. Tych 17 też powinienem trzymać i kupowałibyście wtedy ich wypociny? Kupujecie gazetę, bo chcecie mieć tekst. A do mnie ciągle ktoś ma pretensje z młodzieżówki albo z obecnych liderów, że im tekstu nie drukuję, choć tego się nie da przeczytać. Przełożenie z dziennikarstwa jest takie samo. Jak widzę jednego czy drugiego reprezentanta polskiej lewicy w debacie z politykiem prawicy, to się wstydzę przed dzieckiem, któremu wbijam w głowę, że lewica jest the best. A tymczasem stoi taki matoł, za przeproszeniem, duka, kwęka, mówi, że jest antykościelny, a gdzie indziej, że ślub wziął kościelny, to się kupy nie trzyma.

Leszek Lachowiecki: Bartku, jak to jest z tą młodością na lewicy?

Bartosz Machalica: Jeśli idzie o młodość to jestem optymistą, gdyż w młodym pokoleniu - bardziej licealistów niż studentów - lewicowość rzeczywiście się odradza i jest w pewnym sensie modna. Patrząc po moich kolegach ze studiów sytuacja wygląda tak, że jest z jednej strony twarda prawica, powiedzmy konserwatywno-chrześcijańska, a z drugiej strony lewica - dosyć wyrazista, reprezentowana przez grupy prężne, posiadające jakąś intelektualną refleksję. W środku mamy, używając języka rewolucji francuskiej, bagno, które głosuje na Platformę Obywatelską. Być może to bagno dominuje ilościowo, natomiast jest zupełnie nietwórcze. W tym sensie czasy dla polskiego liberalizmu i dla

Platformy szykują się kiepskie. Natomiast co w związku z tym zrobi SLD jako główna partia instytucjonalnej lewicy? Sojusz powinien dawać szansę osobom młodym, o poglądach alternatywnie lewicowych. I jeśli takie osoby chcą działać w kręgu SLD, to w porządku. Natomiast jeśli chcą działać obok, to niekoniecznie należy je niszczyć, bo błędem SLD było tak naprawdę w latach 90. niszczenie wszelkiej politycznej konkurencji na lewicy. Ruchem w tę stronę było np. utworzenie jednej partii SLD, a potem wasalizacja Unii Pracy. To była polityka samobójcza. Jeśli lewica ma być wiarygodna, powinna mieć swój wyrzut sumienia, który znajduje się bardziej na lewo od niej. Takim najlepszym przykładem są np. Niemcy, gdzie na lewo od SPD jest Partia Lewicy, która pcha SPD do przodu; mówi się, że SPD dołącza, ale gdyby chciała utworzyć koalicję z Die Linke, to bez problemu mogłaby rządzić. Tak samo jest w Hiszpanii, socjaldemokracja Zapatero i wcześniej Gonzalesa zawsze miała konkurencję ze strony silnych komunistów, zatem SLD całkiem dobrze by wyszedł na tym, gdyby istniała siła alternatywnej lewicy. Natomiast prawdą jest to, co mówił Paweł Dybicz, że środowiska alternatywnej lewicy są przeżarte przez sekciarstwo, które wynika ze słabości; gdy nic nie jesteśmy z obiektywnych względów w stanie osiągnąć, wówczas zaczyna się szukać kozłów ofiarnych, wszystko się degeneruje; co nie oznacza, że się należy odwracać plecami do tych środowisk.

Leszek Lachowiecki: Jak na razie wyrzut sumienia ze strony lewicy pozainstytucjonalnej czy radykalnej SLD nie grozi. Szkoda, ponieważ ten wyrzut sumienia bardzo by się SLD przydał. Sytuacja w Sojuszu jest niejasna, dla mnie przynajmniej, być może wyprowadzicie mnie z błędu; to, co się zdarzyło, oceniam w kategoriach utylitarnych, a nie programowych czy ideowych. W tzw. zwrocie na lewo widzę przede wszystkim obronę personaliów oraz np. próbę rozwalenia SdPI. Unię Pracy, która nie jest podmiotem tej gry zostawmy na boku. Jest to bardzo niewiele jak na

kryzysową sytuację, wymagającą wyobraźni. Bartosz [Machalica] zaczął mówić o powrocie do korzeni, to jest pewien truizm, który znaczy wszystko i nic, a niekiedy znaczy rzeczy bardzo niebezpieczne w partii postpezetpeerowskiej, więc wolałbym w ogóle nie używać tego określenia. Chciałbym jednak poznać waszą interpretację - publicystów, obserwatorów życia politycznego – tego, co się ostatnio w Sojuszu Lewicy Demokratycznej wydarzyło i powodów, dla których wykonano sławetny skręt.

Jerzy Domański: Uważam, że to jest przede wszystkim problem wewnętrzny SLD, zwłaszcza personalny. W Polsce mamy dość słabą konkurencję i póki co zmiany odbywają się dzięki sumie błędów elit, co pozwala sięgać po władze następcom. Dzisiaj trzeba złożyć społeczeństwu jasną ofertę. Dla mnie to będzie jednak nowa formacja, która zostawi maruderów po drodze; sądzę, że zdarzy się to za jakiś nieodległy czas i tylko jest pytanie, czy po lewej stronie w szeroko rozumianej formacji pojawi się grupa ludzi na tyle wiarygodnych, niekoniecznie bezpośrednio z polityki partyjnej, która wejdzie na traktor (bo platforma była już wykorzystana) czy na inny pojazd i powie: teraz my, z hasłami, z pewnym projektem, z pewnym programem. Myślę, że umęczenie ratowaniem organizacji, które o sobie ciągle mówią źle, może się w pewnym momencie nie opłacać. Reanimowanie kogoś, kto jest już tak obskubany, bywa bezcelowe, skoro obok, na składzie, jest lepsza, nowsza i zdrowsza propozycja.

Paweł Dybicz: Odnośnie zwrotu w lewo: można go zrobić w wojsku, ale nie w partii takiej jak SLD czy podobnej. Jedyne, co mogę powiedzieć, komentując tę sytuację, że to jest bardziej ruch dookoła Wojtek niż skręt.

Leszek Lachowiecki: Bartku, jaki był twój stosunek do LiD-u?

Bartosz Machalica: Mój stosunek do LiD-u był pragmatyczny; w okresie rządów PiS-u taka koalicja była dopuszczalna, natomiast w monecie, gdy do władzy doszła Platforma, rozstanie się było koniecznością. Wczoraj Marek Borowski *de facto* ujawnił nowy program Partii Demokratycznej i napisał, że jest to program lewicowy. Przeczytałem ten program i wydaje mi się, że Marek Borowski się myli i to bardzo. Jest to typowy program liberalno-demokratyczny, ma swoje strony, które są dla nas miłe, lecz inne są nam obce. W porządku, niech sobie taka formacja centrowa funkcjonuje, ale nie nazywajmy jej na siłę lewicą, szczególnie, że nie jest to formacja posiadająca obecnie jakiegokolwiek istotnego zaplecza społecznego. Redaktor Domański mówił, że lewica musi się poszerzać. Jak najbardziej się z tym zgadzam, tylko, że powinna się poszerzać nie o demokratów, z którymi - mam nadzieję w tej formule - już się rozstaliśmy. Powinna się poszerzać o różnego rodzaju organizacje społeczne, związkowe, organizacje pozarządowe, czyli o to wszystko, co zostało zmarginalizowane i co do LiD-u nie weszło. Formuła LiD-u została sztucznie ograniczona do koalicji czterech partii, co niestety odbiło się czkawką. Natomiast pytanie: czy iść do centrum, czy na lewo, znajduje odpowiedź w przykładach europejskich. Do centrum poszła włoska lewica, która przekształciła się w partię demokratyczną, bardzo nieciekawą, jeśli przyłożymy do tego miarę socjaldemokratyczną i zakończyło się to fatalnie. Natomiast trzymanie się lewej strony w Hiszpanii okazało się sukcesem. Przykłady można mnożyć. Np. Austria, gdzie rządzi kanclerz Gusenbauer czy Francja, gdzie ostatnio lewica wygrała w wyborach samorządowych. Natomiast pojawia się pytanie o to, jak odczytywać to co się dzieje teraz w SLD: czy jest to akcja wymierzona w SdPI? Moim zdaniem jest to diagnoza błędna. SdPI nie jest formacją, która by przeszkadzała Olejniczakowi. Można mówić, że sekretarz generalny Grzegorz Napieralski chciałby doprowadzić do rozbicia

tego związku, natomiast Olejniczak do tego nie dąży dlatego, iż rozumie, że wytworzenie sobie - co prawda rachitycznej, ale jednak - konkurencji na lewicy będzie szkodliwe, gdyż media będą napuszczać jedną grupę na drugą, co odciągnie uwagę od bardziej konkretnych spraw, chociażby od wypełniania konkretną treścią zwrotu na lewo. Posłużyłem się w moim wystąpieniu tym sformułowaniem; pojawia się kwestia, co ono naprawdę oznacza.

Leszek Lachowiecki: I to jest dobry moment, żeby rozpocząć dyskusję. Sądzę, że pozwolimy wypowiedzieć się 6–7 osobom, już widzę tylu zgłaszających się. Zaczniemy od pani Teresy Jakubowskiej.

Teresa Jakubowska, Racja Polskiej Lewicy: Ja niestety ciągle jeszcze muszę wracać do tego, co już dano stwierdzono, tzn. do niedouczenia naszych liderów na lewicy, którzy z powodu własnej ignorancji nie potrafią bronić ideałów lewicy. Jeżeli np. mówi się o podatku Belki, że trzeba go obniżyć albo wręcz zlikwidować. A to jest podatek od zysków kapitałowych! 20 facetów, którzy np. zapłacili 300 mln podatku w zeszłym roku dostanie teraz te 300 mln, bowiem są tak biedni, że trzeba im dopomóc. To jest rzecz śmieszna. I nie ma żadnej reakcji albo prawie żadnej reakcji ze strony lewicy. Rezultat jest taki, że właściwie zapada zupełna cisza, a są to rzeczy tak bijące po oczach, że po prostu aż się chce płakać. To samo było z podatkiem od fortun, o podatku spadkowym, podobnie, nikt się już się zająknie. Kwaśniewski powiedział w telewizji: świetnie się stało. Tak, że są momenty, które ewidentnie wymagają reakcji, a tej reakcji nie słyhać ze strony lewicy parlamentarnej, która może się wypowiadać i protestować. Chciałam wrócić do wypowiedzi pana redaktora Machalicy, który mówił o powrocie do spraw elementarnych, do płacy minimalnej, niskich emerytur itd. Ale zaraz nam powiedzą: hola, hola, to jest znowu rozdawnictwo, więc trzeba na to mieć pozytywny program: skąd

pieniądze? Zatem trzeba wiedzieć, bronić i trzeba być wewnętrznie przekonany, że lewica ma pozytywny program ekonomiczny. On jest, on się sprawdził, bo państwo opiekuńcze działa w krajach skandynawskich i właściwie na całym zachodzie nie ma podatku liniowego, a wszystko znacznie lepiej działa niż u nas. Wracając jeszcze do spraw PRL. Nikt nie umie się tutaj bronić, a przecież wszyscy powinni mówić o tym, że w 1945 roku Polska miała ekonomię na poziomie państwa Afryki równikowej, zaczynaliśmy od zera. W końcu PRL może poszczycić się konkretnymi osiągnięciami. Są rzeczy, moim zdaniem, elementarne, o których nie słyhać, gdy lewica parlamentarna zabiera głos; i dlatego jest to głos jeszcze mniej słyszalny.

Kazimierz Dąbrowski: Jestem z Racji Polskiej Lewicy. ale będę mówił we własnym imieniu. Czy lewica ma sukcesy? Lewica ma wyłącznie sukcesy. 45 lat powojennych to jest jeden wielki sukces odbudowy. To, co zastaliśmy w 1945 roku, to była kompletna ruina. W 1989 r. beczelnie Jan Krzysztof Bielecki powiedział, że PRL zostawił po sobie ruiny i zgliszcza. Te ruiny i zgliszcza do dzisiaj są prywatyzowane. W latach 1993-1997 z bezrobocia 2 mln 960 tys. SLD doprowadziło do spadku o 1 mln 300 tys. Wzrost gospodarczy w 1997 r. wyniósł 7%. Gdy doszedł do władzy AWS, podwoił bezrobocie, zostawił 90 mld dziury budżetowej. Tu pytanie padło na początku: czy można było obniżyć bezrobocie w 2001? Nie można było, bo trzeba było najpierw zatkać dziurę budżetową. Po czym nastąpił wielki sukces lewicy, bo po dwóch latach już był wzrost gospodarczy 2%, a po trzech latach 4 %, bezrobocie spadło o pół miliona. To nie prawda, że nie spadało bezrobocie. Dzisiejsze niby sukcesy Platformy, a poprzednio PiS-u, to są pochodne sukcesu lewicy. Prawica nie potrafi nic innego zrobić poza psuciem. W tej chwili nie da się tego zrobić, bo do NATO i do Unii Europejskiej wprowadziło Polskę SLD. Gdyby SLD nie wprowadziło Polski do Unii Europejskiej, mielibyśmy jedną wielką ruinę gospodarczą. Przy czym panuje jakieś powszechne uznanie Balcerowicza.

Pierwsze wejście Balcerowicza to jest 3 mln bezrobotnych. I ruina gospodarcza. W 1990 r. był spadek produkcji o 38 %, klęska porównywalna tylko z klęską II wojny światowej. Sukces lewicy polegał na tym, że potrafiła wyciągnąć z takiej runy gospodarkę. Nie zrobił tego Balcerowicz, tylko Grzegorz Kołodko. A Order Orła Białego dostał Balcerowicz. Oglądałem go w jakiejś komisji - sprawiał wrażenie niepełnosprawnego umysłowo. Panuje powszechne przekonanie, że komuchy nakradli, że SLD nakradło. W swoim otoczeniu, pytam się kto, podajcie nazwiska, fakty. Nie ma. Przecież ogólnie wiadomo, że nakradli. Jeżeli ogólnie wiadomo, powiedzcie, kto i co nakradli. Nie ma, cisza. No to ja powiem, co nakradli ci drudzy. Pierwszy złodziej - senator Baranowski z Senatu Kontraktowego. Pierwszy oszwabił jakiś bank. Drugie: Kaczory i Telegraf oraz budynek w Alejach Jerozolimskich przepisany na swoją fundację. Trzecie: Baliński, mało kto o tym mówi. Przed wyborami 1997 r. sprzedał kilka budynków swojej firmie jako wojewoda gdański za kilka milionów, a odsprzedał za kilkanaście. Jawna kradzież. Następnie Stocznia Szczecińska. Robert Poland, obywatel USA sprywatyzował Stocznnię Szczecińską, kto mu dał 18% wartości Stoczni za sprywatyzowanie? Zrobiłby to pierwszy z brzegu polski ekonomista za 1 proc. wartości zakładu. Dlaczego się o tym nie mówi publicznie, dlaczego nikt nie potrafi tego powiedzieć głośno? W pierwszych latach pierwszej epoki SLD w „Trójce”, zarzucano, że SLD nic się nie udaje. A już wtedy wzrost gospodarczy wynosił 4 proc. Pan Kalisz mówi: ano trudno, rządzenie nam nie wychodzi. W takiej propagandzie i w takim poglądzie na otoczenie nigdy nic nie wygramy. Porzućcie wszelką nadzieję.

Głos z sali: Elektorat, elektorat, elektorat, chciałoby się powiedzieć. Piszą ludzie do „Przeglądu”, bardzo dużo w „Trybunie” w rubryce „Głosy czytelników”, pojawiają się wypowiedzi, jak to może być, że IPN określa historię Polski powojennej, a opinia tego IPN-u jest przyjmowana jako

obowiązująca; w szkołach będą prowadzone zajęcia wykazujące ponure i zbrodnicze oblicze PRL-u. Moja teza jest taka: nie ma odzewu, nie ma właściwej obrony tego okresu, gdzie jeden etap wydaje się być najpaskudniejszy, to jest 1949-1956, okres stalinizmu, ale jest cała masa powodów do dania ludziom satysfakcji z ich pracy, odbudowy, rozbudowy itd. Natomiast zauważyłem, że pan redaktor Domański i chyba pan redaktor Dybicz krótko charakteryzując PRL właściwie podkreślili tylko nieprawidłowości, wypaczenia, natomiast nie dostrzegli innych pozytywnych akcentów. Nie mam pretensji do pana redaktora Machalicy, bo jest młodziutki i nie pamięta tego okresu, natomiast jeśli ktoś się interesuje historią, proszę zapoznać się z II Rzeczypospolitą, gdy po pyskach bito posłów opozycji, była Bereza Kartuska. Nie ma narodów, które nie miałyby ponurych kart czy ciemnych stron. Taka jest prawda. Czy to Anglia, czy nawet Stany Zjednoczone, które zdobywały tereny dopuszczając się ludobójstwa. W związku z tym wydaje mi się, że nie można pozwalać sobie na jeżdżenie szczególnie po tych, którzy uczciwie pracowali, odbudowywali ten kraj. A co się działo w Argentynie, a co się działo w Chile? Nasi posłowie, pan Marek Jurek, Kamiński i inni pielgrzymowali do Pinocheta! Trzeba jednak wyważyć proporcje. W tym ponurym okresie początkowych lat PRL kaci i ofiary byli po obu stronach, a nie tylko po jednej.

- Michał Nowicki: Reprezentuję Portal Lewica bez Cenzury. Zacznę od tego, że formuła spotkania, w którym z jednej strony są mentorzy z pisma „Przegląd”, którzy mają pouczać lewicę co i jak ma robić - jest fałszywa, bo ona sztucznie oddziela tych mentorów od lewicy. A fałszywa jest dlatego, gdyż patrzę na to tak, że zarówno „Przegląd”, jak „Trybuna” i „Forum Klubowe”, oraz Lewica.pl, (choć może Lewica.pl mniej), w latach 2001-2005 to były szczekaczki broniące rządu SLD-owskiego. Jako narzędzie teoretyczne, broniące władzy, nie mają żadnego moralnego autorytetu do tego, żeby pouczać innych, skoro

klęska SLD to jest wasza wspólna odpowiedzialność. To jest z jednej strony odpowiedzialność zer intelektualnych z SDL, z drugiej to jest odpowiedzialność zer intelektualnych i oportunistów w piśmie „Przegląd” i w tych innych pismach. Można by się zastanowić, dlaczego taki Olejniczak, który robi zwrot na lewo, nie robi tego po spotkaniu z panem redaktorem Domańskim czy redaktorem Lachowieckim, tylko żeby w ogóle uczyć się czegoś o lewicy idzie gdzie indziej. Bowiem czego on się może dowiedzieć od etatowych, opłacanych przez siebie pismaków? Niczego. Oni są od tego, żeby każdą jego myśl, każdą głupotę, którą zrobi SLD przyklepać, napisać ładnym językiem jak to jest dobrze. Dlatego, że te pisma w opinii społecznej funkcjonują jako klakierzy władzy, klakierzy SLD, więc nie istnieją właściwie na rynku medialnym. Wstydem jest, że mamy w gospodarce kapitalistycznej prawa podaży i popytu. Z jednej strony mamy ileś gazet prawicowych, które są wysokonakładowe; mechanizm rynkowy wymaga, że jak powstanie coś lewicowego, co się różni od medialnego rynku prawicowego, to samo w sobie właśnie dlatego jest czymś nudnym i powinno się wyróżniać. Klęska rynkowa „Przeglądu”, klęska rynkowa „Trybuny” świadczy o tym, że te pisma nie spełniają swojej roli, bo pismo lewicowe ma w sobie bardzo duży potencjał właśnie dlatego, że jest krytyczne i niezależne. Padło pytanie, dlaczego inne ugrupowania lewicowe nie mogą się dopchać do mediów. Do mediów burżuazyjnych są dopuszczane te formacje, które stoją na gruncie systemu kapitalistycznego i bronią go. A te formacje, które są krytyczne wobec kapitalizmu nie są dopuszczane. Ale na szczęście jest jakiś pozytyw i ja bardzo się cieszę, że pan redaktor Domański powiedział, że receptą dla lewicy jest nic nierobienie. Nic nierobienie od wielu, wielu lat, tak mniej więcej od 2001 r. prowadzi do tego, że z tych 41 proc. SLD zeszło poniżej progu wyborczego. Ja mam nadzieję, że pan Domański jeszcze przez kilka lat będzie pouczał lewicę: nic nie robić, nic nie robić - aż całkowicie znikniecie ze sceny i do tego się rozpadniecie, a na wasze miejsce przyjdą inni i lepsi.

Leszek Lachowiecki: Nie będę odpowiadał koledze, chociaż zachęcałbym, żeby po prostu czytał pisma, które tak krytycznie ocenia i to wiele by mu wyjaśniło.

Pan Kazimierz Baranowski: Chciałem zaapelować w pewnej sprawie do lewicy. Nazywam się Baranowski, jestem wyborcą, głosowałem za Platformą Obywatelską. Na kogo miałem głosować? Gdybym głosował na lewicę, a ze mną sąsiedzi i inni, to dzisiaj mielibyśmy nową konstytucję, mielibyśmy Trybunał Konstytucyjny, wszystko w rękach kurdupli. I jesteśmy w tej pułapce. Następnym razem byłaby prawdopodobnie taka sama sytuacja. Od 21 października jestem wpędzany w kondukt pogrzebowy, płaczki drą się bez przerwy rozpaczliwe, co się stało. Rozpacz. To była mądrość narodowa, że się wykopało tych gnojników, którzy i tak trzymają władzę w ręku oraz wszystkie instytucje. I ta Platforma, która miała rządzić, nie odbiera im punktów. Przestańmy wreszcie histeryzować, zacznijmy normalnie działać.

- Profesor Dionizy Tanalski: Ja nie reprezentuję żadnej partii i chcę się wypowiedzieć tylko od siebie. Chciałbym wrócić do pryncypiów naszej dyskusji. A pryncypia to jest problem przyszłości lewicy. Dobrze nam się rozmawia o przeszłości i wyciąga różne konkluzje. Ale przed nami przyszłość, a przyszłość to jest obecna młodzież, to są ludzie, którzy albo już zaczynają rządzić i działać politycznie, albo będą za lat parę czy kilkanaście rządzić i oni będą kształtować przyszłą lewicę. Otóż wydaje mi się, że w tym kontekście powrót do źródeł jest hasłem trochę pustym dla tych, którzy będą rządzić, a którzy tych źródeł, o których my mówimy, specjalnie nie znają i nie szukają w tych źródłach kluczy do rozwiązywania problemów współczesności i przyszłości. Ja odnoszę się z pewną rezerwą do tego pięknie brzmiącego hasła, choć rozumiem, co to są za

źródła: to problem sprawiedliwości społecznej, ogólnie mówiąc: pomoc biednym, opieka medyczna, edukacja, odpoczynek, kultura, ale to nie jest tylko przeszłość to jest także przyszłość. I sądzę, że młodzież obecna, o której często się mówi, że jest bezideowa, jest wrażliwa na sprawy edukacji, służby zdrowia, opieki społecznej, wypoczynku, kultury. Co to znaczy docierać do młodzieży? Ona jest, ona działa. Albo my ją potraktujemy poważnie i będziemy z nią współpracować, albo też będziemy zajmować stanowisko, tutaj padło to słowo, mentorów, którzy uważają, że my o lewicowości możemy rozmawiać, natomiast młodzież jest bezideowa, nie chce i nie bierze udziału w tej dyskusji. Otóż to jest moim zdaniem fałszywy obraz rzeczywistości. Druga sprawa to gospodarka. Tutaj pytano, czy jest alternatywa wobec gospodarki rynkowej. Ja tej alternatywy nie widzę, tzn. byłaby to alternatywa, którą przerabialiśmy, mianowicie gospodarka centralnie sterowana, nakazowa tzw. socjalizmu realnego. Okazało się, że ta gospodarka nie daje sobie rady z potrzebami społecznymi. Pytanie zatem: jaką gospodarkę preferować? Znamy gospodarkę rynkową. Czy znamy obecnie lepszy model? Ja takiej alternatywy nie widzę. Rozwój gospodarczy jest warunkiem dobrobytu, żadne państwo, żaden kraj nie liczy się w świecie, jeżeli jest słaby ekonomicznie, zatem trzeba rozwijać gospodarkę. Ale trzeba z tej gospodarki wyciągać dywidendę, aby ją przeznaczyć na służbę zdrowia, na edukację, na kulturę na pomoc słabszym. To jest kwadratura koła. Myśmy tego nie przerabiali, ale nie unikniemy godzenia gospodarki rynkowej ze spełnianiem potrzeb społecznych. Dlatego nie wystarczy powracać do źródła, bo źródło stanowi kapitalizm, dziwnie nieokielznany liberalizm i nasze hasła rewindykacyjne, że mamy walczyć z kapitalizmem - to są źródła lewicy. Trzeba patrzeć w przyszłość, a przyszłość to jest rozwijanie gospodarki i dobrobytu społecznego ze sprawiedliwością społeczną. Godzenie ognia i wody. Trzeba uczyć się, jak to się robi. Trzecia sprawa: powrót do źródeł, zwrot na lewo, a elektorat? Gdzie jest ten elektorat, który wybierze najwięcej lewicowych posłów do parlamentu? Czy on się znajduje na skrajnej prawicy, innej lewicy, czy też może trzeba by go szukać w

tw. klasie średniej, która się rozwija i będzie się rozwijać. Rozwój dobrze sterowanej gospodarki rynkowej to jest rozwój tzw. klasy średniej, tam trzeba szukać statystycznych wyborców. Dlatego, że wyborców skrajnie lewicowych nie wystarczy, aby być w parlamencie. Partie, które są skrajnie lewicowe, są w parlamentach nieobecne. To już wiemy z doświadczenia. Zatem ten powrót, ten zwrot w lewo nie może oznaczać zlekceważenia tzw. klasy średniej i tego elektoratu. Dlatego nie podoba mi się to pęknięcie, które nastąpiło w LiD-zie, ale to jest sprawa kunsztu, rzemiosła, może uda się naprawić. Szeroki elektorat jest bliżej centrum niż skrajnej lewicy. I ostatnia sprawa: mówi się o bezideowości młodzieży. Jako nauczyciel akademicki spotykam się z różnymi studentami, np. rozmawiam ze studentami bardziej dorosłymi: czy pan pracuje, zawodowo, zarobkowo? Nie pracuję, ale jestem wolontariuszem, opiekuję się ludźmi niesprawnymi. Czy pani pracuje? Nie, nie pracuję, jestem wolontariuszką. Orkiestra Świątecznej Pomocy jest świadectwem nie bezideowości, ale właśnie wielkiej ideowości młodzieży. Otóż ja myślę, że obecnie ideowość wyraża się nie tylko w radykalnie politycznych hasłach. Ideowość wyraża się i może się wyrażać, i będzie się wyrażać we wrażliwości społecznej na ludzką krzywdę, na ludzką niedolę. Będzie się wyrażać w ustawie pomocy społecznej. I to jest problem dla lewicy: rozwijać gospodarkę, bo bez niej nie będzie funduszków i te fundusze przekazać na realizowanie ideałów pomocy społecznej. Sądzę, że lewica, jeśli nie chce zniknąć z parlamentu i nie chce przestać być czynnikiem działającym, nie może o tych pryncypiach zapomnieć.

Głos z sali: jestem z Unii Pracy, partii znikającej ze sceny politycznej, ale o niej za chwilę. Co jest w tej chwili problemem lewicy? Mamy elementy układanki, na którą składają się większe i mniejsze partie lewicowe, różne środowiska lewicowe. Problem polega na tym, że nie mamy pomysłu, jak tę układankę złożyć do kupy. Tak długo dyskutowaliśmy, czy klocek z literką „d” pasuje do

tej układanki czy nie, że kiedy ten klocek zabrano nam ze stołu, okazuje się, że nie ma pomysłu, co dalej. Koniec. A co jest zasadniczym problemem lewicy, wychodząc poza chwilę obecną? Nie jest to problem programu, tu istnieje pewien konsensus, nie ma tutaj zasadniczych różnic. Mam wrażenie, że to są głosy w dyskusji na co dzień właściwie nieobecne dotyczą klasy średniej oraz czy budować coś całkowicie alternatywnego wobec kapitalizmu. Natomiast jest bardzo poważny problem związany z elitami lewicy. Tu o jej bylejakości była mowa, dlatego nie muszę tego tematu ciągnąć. Natomiast jest drugi problem; jedne są byle jakie, inne może mniej, ja nie nazwę Marka Borowskiego człowiekiem niepoważnym, ale on nie reprezentuje poglądów, które są w tej chwili na lewicy dominujące. Przykładów jest więcej. Mamy rozziw pomiędzy poglądami członków lewicowych organizacji i wyborców tych organizacji a elitami, które myślą inaczej. Nie wystarczy powiedzieć, że są bezideowe, byle jakie, czasami są bardzo ideowe, bardzo uczciwe, tylko myślą inaczej, mają inne cele. To się gdzieś zaczęło bardzo dawno i dlatego dziękuję za przypomnienie o PRL. Otóż Unia Pracy miała pewną szansę, ale nie umiała jej wykorzystać. Była krok od zbudowania partii ponad historycznym podziałem, czy PRL był dobry czy zły. Otóż jeżeli lewica u podstaw swoich postawi PRL, to zapłącze się w splot historyczny, który od razu ustawi ją w pozycji przegranego. Można nawet wyciągnąć wnioski, ale nie wystarczające do politycznego określenia się. Musimy powiedzieć, że jest to przeszłość, która nie może leżeć u podstawy budowy lewicowej partii. To jest problemem SLD i nie tylko SLD. Jeżeli wyjdziemy od PRL, to niechcący wpakujemy się w to, co już spotkało lewicę. Wtedy punktem wyjścia lewicy w rzeczywistości nie jest walka o PRL, bo dzisiaj właściwie tej walki nie słyszymy w wykonaniu SLD, czy kogokolwiek innego, tylko walka o prawo ludzi, których życiorys zahacza o PRL, do udziału w życiu publicznym. Ta walka na szczęście została rozstrzygnięta, ja się z tego cieszę, że to się udało wywalczyć. Natomiast odłożmy tę sprawę, powiedzmy, że to dzisiaj nie wystarcza, bo to jest problem Aleksandra Kwaśniewskiego, mądrego człowieka; popełnił trochę błędów,

trochę się wygłupił, ale nie będę mu odmawiała sporych w istocie zasług. Ale ja go nie chcę widzieć jako przywódcy lewicy, w tym wypadku nikt go nie chce widzieć. Tak samo Leszka Millera itd., itd., ludzi, którzy znaleźli się na lewicy głównie przez życiorys, nie przez poglądy. Dzisiaj ich poglądy są sprzeczne z dominującym na lewicy nurtem. Oni oczywiście mają prawo do uczestniczenia w życiu publicznym, także politycznym, jeśli im się dalej będzie chciało. Nie chodzi o to, czy przywódcy muszą być młodszy czy starsi, mogą być i starzy i młodzi, ale muszą reprezentować poglądy, które są poglądami tych, którzy ich na czoło wysuną. I tu jest problem, nie młodych czy starych, czy nosili teczki czy nie nosili; muszą być po prostu inni, bo nastąpi rozdział pomiędzy poglądami elit lewicy a tymi poglądami, które reprezentujemy na tej sali.

- Jolanta Supińska: Jestem służbowo pracownikiem Uniwersytetu Warszawskiego i zajmuję się polityką społeczną. A tej chwili już zupełnie prywatnie jestem członkiem Unii Pracy o której mówił Rafał Korzeniewski. I zawsze przy takich dość rozkojarzonych wymianach zdań kusi mnie, żeby powiedzieć, a nawet rozwinąć taką prognozę do tyłu, czyli: a co by było, gdyby Unia Pracy odważyła się przewodzić lewicy? Moim zdaniem Unia Pracy była marginalizowana i szybko uwierzyła w to, że taki jest jej los i że inaczej nie da rady przetrwać. Ileż takich dyskusji wewnętrznych słyszeliśmy! Musimy na razie jeszcze cicho zostać przy swoich poglądach i czekać, aż one zwyciężą. Ja dostrzegłam np. czytając wypowiedzi publicystów bardzo prawicowych i bardzo lewicowych, że wszystkim jest nie na rękę istnienie Unii Pracy, bowiem ma ona porządny program i nie ma życiorysów, które bywają kontestowane przez innych uczestników sceny politycznej. Ja zawsze się bardzo dziwiłam, będąc uważną czytelniczką „Przeglądu”, że „Przegląd” w zasadzie ignorował istnienie Unii Pracy, a mógł prowadzić swoją część polityki medialnej i np. pokazywać: oto możliwe są poglądy lewicowe bez zakorzenienia w latach

1949. Jakim wielkim szokiem dla młodzieży jest to, kiedy ona dostrzeże, że gdzieś tam, na zachodzie Europy można być lewicowcem, nie mając stalinowskiego fragmentu życiorysu. I ponadto, co jeszcze jest dla mnie bardzo uderzające. Co jakiś czas dyskutanci przerzucają się takimi zarzutami: o ten, który tak mówi, to skrajny lewak, albo: on jest taki archaiczny lewak. I widzę, że zarówno lewicowi politycy i jak i inni nie wiedzą, że pewne poglądy, które u nas otrzymały piętno lewactwa, są poglądami, które stały się w Europie zachodniej poglądami normalnymi i które są wypowiedane również przez prawicowców tamtejszych, bo oni już wiedzą z czego się nie wypada wycofać, bo to by ich pogrążyło. Tak, że mam wrażenie, że pewien dokszałt dla polityków i publicystów lewicowych by się przydał, żeby szybko nie przytakiwali: no tak, tak to jest lewactwo, ale my będziemy zmierzać ku centrum, bo to jest lepsze. Bardzo ta normalność w stylu zachodnioeuropejskim powinna być pokazywana. Ja bardzo żałuję, bo uważam, że Unia Pracy miała zasoby ludzkie, modelowe, zdaje się, że mamy dyskusję o kodeksie pracy sprzed 1 maja, że Ossowski wraca do aktywności. Były zasoby, zabrakło tylko odwagi cywilnej. Uważają, że my jesteśmy od sprzątnia; dobrze, będziemy sprzątać i będziemy czekać, kiedy ta sytuacja się zmieni. I masa ludzi opuściła wtedy Unię Pracy. Natomiast jeszcze coś się zachowało. Najstarszą partią lewicową, która nie musiała zmieniać nazwy, jest właśnie Unia Pracy. Rozumiem, że każdy, kto z racji wieku i z racji aktywności miał kawałek życia PRL-owski lubi mówić: chcecie lewicę, to musicie mieć polityków, którzy mieli życie PRL-owskie. I jakże jest niewygodnie, gdy obok staje ktoś, kto ma inny życiorys, a poglądy może jeszcze bardziej lewicowe. Jest wielka epidemia spotkań międzylewicowych, więc to jest chyba znak pozytywny.

- Andrzej Izdebski: Panie profesorze, chcę pana zapewnić, że tak, jak jestem pewny własnej śmierci, tak jestem pewny, że kapitalizm upadnie. Tylko, że

kapitalizm żyje już 300 lat, a ja zaledwie 60 i jeszcze potrwa sporo dłużej, ale upadnie na pewno. Proszę tylko zwrócić uwagę: kapitalizm opisany w „Kapitale” Marksa a państwa opiekuńcze, czy gospodarka oparta na wiedzy - jak się mają te dwa kapitalizmy do siebie, są bardzo daleko. Niech ten nowy kapitalizm będzie tak daleko, jak między „Kapitałem” Marksa a państwem opiekuńczym w drugą stronę. Ekonomiści zaczynają widzieć, że kapitalizm w formie dotychczasowej upada. Mamy dwóch liberałów w Polsce: jeden jest bardzo sławny i nazywa się Balcerowicz, a drugi jest trochę mniej sławny i nazywa się Kołodko. Ten liberał i ten liberał. Z Kołodką mimo, że się czuję lewicowcem, mam wiele wspólnego, z Balcerowiczem - nic. Uważam, że najwięcej zaszkodził Polsce. A teraz do tych, którzy uważają, że rozpad LiD-u jest złem. Chciałem zapytać wszystkich mądrych, co Partia Demokratyczna miała wspólnego z lewicą? Bo jeszcze Unia Wolności z Kuratowską czy Kuroniem była partią o jakichś lewicowych poglądach. Natomiast Partię Demokratyczną na siłę połączył z lewicą Kwaśniewski; szył, ale to nie zdało egzaminu. Jestem za lewicą, bez Partii Demokratycznej.

- Jerzy Domański: Lewica musi zmienić organizację, strukturę. To już nie będą partie polityczne, ale szeroki będzie kiedyś głosował albo nie głosował na listę wyborczą. I na tej liście wyborczej będą nie politycy SLD tylko ludzie ze stowarzyszeń, może z „Przeglądu”, „Krytyki Politycznej” itd. I dopiero ta okołolewicowa lista będzie listą formacji. My ciągle myślimy w takiej kategorii, że mamy pracować, wydawać, pisać, myśleć, agitować, działać we wszystkich strukturach pozarządowych, a politykę mają uprawiać politycy faktycznie należący do jakiejś partii. To się skończyło, tylko nie do każdego jeszcze dotarło. Nie jesteśmy mentorami i nie w takiej tutaj roli występujemy. Nas zaproszono. Taka jest uroda spotkań, że ktoś siedzi przy jednym stole, ktoś przy innym i tyle. Nawet powiem, że nie tylko nie jestem mentorem, ale nawet nie jestem marudą. Uważam się za człowieka dość ciekawe rzeczy mówiącego, choć kontrowersyjnie, i w związku z tym należy mi się to, co mi się należy.

Teraz sprawa PRL-u. Mam wrażenie, że co innego mówię, a co innego państwo słyszycie, może tutaj jakaś struktura ze służb zrobiła przetwarzacz; ja powiedziałem o PRL-u tak: formacja lewicowa, partie lewicowe muszą się upomnieć o sprawiedliwą ocenę PRL-u, dokładnie taki jest mój pogląd. A słyszę, że ja mówię, że PRL to bagno itd. Do kiedy będziemy mówili o PRL jako bagnie, to będziemy błędzić. Oczywiście, tu się z zgadzam, z debaty o PRL-u nie możemy zrobić punktu wyjścia i wejścia. Ale jeżeli nie zrobimy tego pierwszego kroku, nie powiemy, jaki był PRL, to w nim popieramy, to potępiamy, nie zrobimy drugiego kroku. Nie zrobimy tego kroku również w stronę młodych. Ja słyszę ciągle, że młodzi bardzo chcą znać życiorysy swoich dziadków, swoich ojców i nie będą popierali formacji, w której ojcowie i dziadkowie byli albo palantami albo złodziejami, albo bandytami itd., itd. My tu nie walczymy o cokolwiek innego, jak o własne życie polityczne w przyszłości. Albo uznajemy, że to była czarna dziura i zaczynamy od nowa, to jest opcja Sierakowskiego, że lewica to jest Sierakowski i parę osób, ale nawet bolszewików było więcej niż ludzi „Krytyki Politycznej” - to jest bezsens. To jest jedna uwaga. Druga: dopóki będziemy mówili o sobie językiem wrogości, to nie ma czego szukać, to jest po prostu kategoria wykluczająca się. Młody czy stary - nie ma żadnego znaczenia. Język „open”, czyli uważanie kogoś za trzeci gatunek, jakąś absolutną swołocz, nawet jeśli to byłby mój śmiertelny wróg polityczny, to logiczne, że nie mogę używać tego języka, bo to jest język prawicy, to jest język nienawiści, który to język jest absolutnym odrzuceniem tego, co my tu chcielibyśmy formułować. Lewica zawsze mówiła: z każdym się możemy porozumieć, każdego możemy wysłuchać, do każdego podejmiemy w sposób wyrozumiały, możemy się nie zgadzać, ale nie będziemy ludzi zabijać. Czym się różni język nienawiści lewicowca od języka nienawiści PiS-owca? Przepraszam bardzo, ja słyszałem te określenia od PiS-u, gdy robiliśmy czołówki o Kaczyńskim, o Ziobro itd. - takim językiem traktowały mnie ich struktury. I teraz mam uznać, że to jest normalne i tak będzie też w formacji lewicowej? To jest formacja wolnego wyboru. Mówiłem o PRL-u i o tym, że

trzeba odkłamać, czyli pokazać jaśniejsze strony PRL-u. Ale ja nie mówię, że PRL był krainą idylli i szczęśliwości w ogóle, przecież nie było takiego świata. Czy nie kłóciliśmy się o różne rzeczy, nie mieliśmy pretensji do różnych ludzi, do różnych decyzji, do różnych głupot? Oczywiście, że tak było. Chodzi o sprawiedliwe wyważenie, pokazanie tych obszarów które na taką ocenę czekają. Proszę państwa, wielu ludzi głosowało na Platformę i to niekoniecznie lewicowych, nie dlatego, że nagle zapomnieli, gdzie mają korzenie, ale to była normalna logika sytuacji. Zachowali się mądrze, ponieważ gra nie toczyła się o to, czy SLD weźmie 70 mandatów czy 50, tylko czy będziemy mieli PiS z PSL-em lub czy uda się PiS odsunąć władzy. Czy PSL by nie poszedł z PiS-em do koalicji, gdyby PiS wygrał wybory? Dużo brakowało? Tak, że to jest taktyka polityczna i ludzie się zachowywali się w sposób mądry, nieideologiczny, tylko praktyczny. Ale to się skończyło, był taki moment historyczny, on się nie powtórzy, tego rozdania już po prostu być nie może. Mnie oczywiście bardziej odpowiada polityka profesora Tanalskiego, ponieważ to jest ton „Przeglądu”. Ton „Przeglądu” to jest ton pisma, które oddaje plac mądrym ludziom. Mówimy: Unia Pracy nie była na łamach reprezentowana; przepraszam bardzo, ja rozumiem, że nie ma przepisu czytania „Przeglądu”, ale politycy, uczeni, eksperci Unii Pracy byli bardziej reprezentowani niż inni. Prawda jest taka, że gdyby zrobić kalkulację, najwięcej mieliśmy polityków Unii Wolności, Unii Demokratycznej bo to też byli nasi autorzy, Małachowski z Unii Pracy, ale i Kuratowska oraz Kuroń; to przecież myśmy zrobili pomost między lewicą solidarnościową a lewicą PZPR-owską. Sukcesy lewicy też były sukcesami pozornymi – np. Marek Pol. Korupcja się nie wzięła z kosmosu. Myśmy nie znajdowali sposobu, natomiast tolerowaliśmy to. Mało tego, nasi politycy, nasi działacze brali często w tym udział. To były te lata, kiedy hamulec moralny był spuszczone ze smyczy. Bezideowość młodzieży. Oczywiście, że nie, nie ma czegoś takiego. Tylko dlaczego, na miły Bóg do naszej formacji trafiają młodzi, określe ich tak: specyficzni. Pewnie przyciągamy takich. Uważam się za odpowiedzialnego za taki stan rzeczy, że przyciągamy pewne typy zachowań.

To marnie wróży. „Przegląd” dalej będzie robił swoje, nie będziemy mimo takich czy innych uwag pismem gryzącym, atakującym, opryskującym itd. Nie będziemy z jednego powodu: to pismo robimy na własną odpowiedzialność jako grupa redakcyjna, za własne środki płatnicze. Kolega mówił o sukcesach lewicy: jednym z sukcesów rządów lewicowych „są” media lewicowe. To jest niezbity dowód mądrości i skuteczności tej formacji. Ale ponieważ my jesteśmy z boku, ale po lewej stronie sceny, gdzie jest Karol Modzelewski, Andrzej Walicki, Broniek Łagowski itd. To jest inna formacja, to jest inna osobowość, inny język, inna wiedza. I na tej drodze zostaniemy. Do tej formacji będą dochodzili Bartek Machalica, i kolejni młodzi ludzie. Tylko jest jeden warunek: musisz mieć chłopie coś do powiedzenia, musisz to umieć napisać, jak coś ci chodzi po głowie i ledwo piszesz, to jest parę gazet po drodze: jest „Fakt”, jest „Super Ekspres”, tam jeszcze można ćwiczyć. Moim zdaniem odbiorca czeka na taką gazetę. Sprzedajemy trzydzieści parę tysięcy a „Wprost” sprzedaje 100 tysięcy, „ma 20-krotnie większy budżet, a sprzedaje trzy razy więcej. Gdybym ja miał 10 proc. budżetu tygodnika „Wprost”, to by mi plecy oglądali. Najłatwiej jest robić opakowanie, kolorową okładeczkę, Dodę i parę zdjęć. Najtrudniej jest namówić Karola Modzelewskiego, żeby wystąpił albo coś napisał. Niech się ustawiają do mojej profesury konkurenci, niech poproszą o głos. Nawet telefonu nikt nie odbierze, ponieważ to nie jest ich bajka, ponieważ to nie jest ich świat. Tylko, że Karol Modzelewski ma odwagę osobistą powiedzieć jednemu czy drugiemu: nie, pana pismo mnie nie interesuje, ja mogę się wypowiedzieć do „Przeglądu”, a inny po prostu będzie się wypowiadał wszędzie. Wypowie się dzisiaj w „Fakcie”, a jutro napiszą, że to jest szalbierz lewicowy. Dokonujemy wyborów. Ja bym państwa zachęcał do czytania „Przeglądu”, do spierania się. Wielu na naszych łamach występowało, i socjalistów, i demokratów, jacy by nie byli, bo Widackiego uważam za uczciwego, mądrego, bardzo kompetentnego, odważnego prawnika, który nie dał się zeszmacić PiS-owi, który przypisywał mu najgorsze rzeczy. I dla mnie czy Widacki był w LiD czy teraz będzie demokratą, czy jutro będzie w ruchu na

rzecz mądrzej Rzeczypospolitej, nie ma znaczenia. To jest człowiek, którego będę szanował. I ona ma swoje miejsce w „Przeglądzie”.

- Paweł Dybicz: Proszę państwa, w jednym punkcie nie zgodzę się z naczelnym, zresztą on o tym wie, bo ja od początku to mówiłem. Otóż, sprawa wyborów i głosowania na PO. Ja uważam, że głosy ludzi lewicy, prawdziwych lewicowców na PO są nieporozumieniem, z prostej przyczyny: widać, że PO idzie mądrzej, ale drogą PiS-u. Mocny LiD byłby tamą przeciwko pomysłom, jakie oni próbują zrealizować. Przykład ustawy medialnej jest tu klinicznym przykładem i nie oszukujmy się, mają w zanadru więcej. Nie ma czegoś takiego, jak jedna czy też kilka partii lewicowych, nie ma też czegoś takiego jak jeden elektorat. Jestem za szeroką formułą ugrupowań, stowarzyszeń, związków, nie ważne, jak to będziemy nazywać, lewicowych, gdzie każdy identyfikujący się z czymś, co podciągnęliśmy pod szeroko rozumiany termin lewicowości, znajdzie na listach wyborczych swojego przedstawiciela, reprezentanta itd. Myślenie, że jak niektórych odstrzelimy i teraz jako jedyni wystartujemy, jest myśleniem archaicznym. Już dziś nie buduje się na zachodzie struktur wyborczych zorganizowanych w oparciu o jedną partię nawet, jak jest silna. Prawica zmądrzała i dziś idzie szerokim frontem. My niestety się dzielimy i efekt będzie taki, że w najbliższych wyborach prawdopodobnie wynik będzie jeszcze bardziej niski. Natomiast jest klimat na coś, co się określa lewicowością. Dziś, jutro może nie, ale już niedługo tak. Moim zdaniem Polska nie jest skazana na wybór między Polskę Toruńską i Polskę Łagiewnicką. Coraz liczniejsze młode pokolenie, wyjeżdżające na zachód i nie tylko będzie chciało standardów cywilizacyjnych europejskich. Będzie się pytało, dlaczego w Polsce ich nie ma. I jeżeli lewica ma jakiś kierunek wybrać, to najkrócej sprowadzę go do hasła, które brzmi: żeby u nas było tak, jak tam, takie uregulowania prawne, społeczne itd. Czy to da efekt w ciągu najbliższego czasu, to zależy od ludzi, którzy się na to zdecydują i

również pewnej wymiany pokoleniowej. Kończąc odnośnie LiD-u: już wspomniałem, że trzeba iść szeroko bez względu na to, czy się to komuś podoba, czy nie. Jest jeszcze jeden warunek, to znaczy wspomniany przez Jurka układ medialny. Lewica przez długi czas nie będzie miała dobrego klimatu w mediach. Większość dziennikarzy tzw. opiniotwórczych sympatyzuje z Platformą. Ja to tłumaczę sobie czynnikami pieniężnymi. Są to ludzie nieźle zarabiający albo bardzo dobrze zarabiający, więc będą sympatyzować z partią, która im powie, że podatek liniowy wyniesie 15 proc. i nie będą musieli dzielić się z tymi, którym się w życiu nie powiodło, bo się urodzili w wiosce PGR-owskiej. Bez wykształcenia ludzi młodych jak Bartosz lewica również będzie przegrywała.

- Bartosz Machalica: Jeśli chodzi o podsumowanie, to pojawia się kwestia, do jakiego elektoratu powinna odnosić się lewica. Tutaj padła uwaga, że lewica powinna opierać się na klasie średniej. Niestety, moim zdaniem, należy zadać sobie takie pytanie, czy w Polsce w ogóle klasa średnia istnieje a jeśli tak, jak jest liczna. Moim zdaniem jest to pytanie bardzo poważne. Po drugie należy spojrzeć na zachód, gdzie klasa średnia zaczyna się kurczyć, a nie rozwijać. Doskonałym przykładem są Stany Zjednoczone, gdzie tak naprawdę przyczyną podatności na retorykę Obamy, czyli na mowę o zmianie itd., jest faktyczna zmiana społeczna, która polega na kurczeniu się klasy średniej i na powiększaniu się szeregów tzw. under class czyli tzw. podklasy. Wbrew pozorom podobne zjawisko zachodzi w Niemczech. „Spiegel” chyba w marcu pisał, że w ciągu ostatnich 6 - 7 lat klasa średnia w Niemczech skruszyła się z 60 do 50 proc. Oczywiście nie znaczy to, że polska lewica powinna o klasie średniej zapominać, ignorować jej istnienie. Jednakże wydaje mi się, że dla klasy średniej propozycją programową powinny być kwestie szeroko rozumianych wolności obywatelskich i praw człowieka. Natomiast skąd bierze kurczenie się klasy średniej? Bierze się z neoliberalnej globalizacji. I to jest tak

naprawdę rzecz, którą polska lewica musi cały czas przepracować. Ostatnio czytałem najnowszy program niemieckiej SPD, gdzie pierwszy rozdział nosi tytuł „Globalizacja”. SPD pisanie programu zaczęło od odniesienia się do globalizacji. I tak naprawdę to jest coś, czego polska lewica, w szczególności SLD nie przeskoczy, a tego w ogóle nie ma. Jeśli chodzi o PRL, bo ten temat wywołał dużo emocji, wydaje mi się, że niestety rację ma również Rafał, który stwierdził, że spór o PRL został już przez lewicę w Polsce przegrany. Moim zdaniem lewica musi znaleźć inne swoje korzenie, takie jak chociażby z jednej strony Waryński, z drugiej strony Daszyński, a z trzeciej Boy Żeleński czy Irena Krzywicka. Natomiast jak najbardziej nie należy przejmować polityki historycznej prawicy z dobrodziejstwem inwentarza, gdyż prawda jest taka, że reformy społeczne dokonane na początku PRL-u byłyby najważniejszym i najbardziej pozytywnym momentem w dziejach Polski ostatnich kilkuset lat. I to był tak naprawdę wielki skok modernizacyjny, którego nie możemy opluwać, należy go bronić. Jednakże nie należy liczyć na to, że na tym gruncie odbudujemy lewicę. Lewicę można odbudować obecnie na gruncie zachodnioeuropejskiej socjaldemokracji, której recepta polityczna sprowadza się, moim zdaniem, do słów byłego premiera Szwecji Olafa Palmego, który stwierdził, że problem nie polega na tym, że istnieją bogaci, problem polega na tym, że istnieją biedni. Trzeba zrobić wszystko, żeby tych biednych było jak najmniej. I to jest ta prosta prawda, której nigdy nie powinna lewica tracić z oczu.

- Dziękuję serdecznie. Ja tylko jeśli państwo pozwolą jedną refleksję tradycyjnie. Otóż oczywiście z całą pewnością nasi dzisiejsi paneliści nie byli mentorami, ale byli i są w jakimś sensie wychowawcami. To pedagogiczne zacięcie zwłaszcza w wypowiedziach Jurka Domańskiego słyhać było i bardzo dobrze: lewica wymaga wychowywania, lewica wychowuje was – wy wychowujecie lewicę. Pytanie kto kogo ostatecznie wychowa. Wolałbym

żebyście to wychowywali lewicę, ale to jest takie moje życzenie jako czytelnika, jeśli się sprawdzi..... Ale nawzajem się wychowujemy, o to chodzi. Tak nawzajem, poprzez przepływ informacji, przepływ idei, przepływ postaw, poprzez kłótnie które się zdarzają. I w tym sensie chodzi tylko o to, żeby możliwie jak najdłużej 'Przegląd' trwał, żeby głosił swoje poglądy tak jak głosił je dotychczas i żebyśmy my „Przegląd” czytali i przede wszystkim kupowali. Dzisiaj była niepowtarzalna okazja „sępienia” „Przeglądu” można go było wziąć za darmo, ale ja bardzo zachęcam ponieważ „Przegląd” jest rynkową gazetą, co słusznie podkreślił kolega „Przegląd” należy kupować. I tym rynkowym apelem jeśli państwo pozwolą zakończę dzisiejsze spotkanie. Dziękuję serdecznie.